ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 10. PAZDZIERNIKA 1914 ROKU NR 41.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

# PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłaue: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

## NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

# Legiony Polskie.

To cośmy zawsze od dawna przewidywali, t. j., że wielka wojna europejska, skoro tylko wybuchnie wyprowadzi zaraz na pierwsby plan międzynarodowej polityki sprawę polską, stało się faktem. *Sprawa polska widnieje na widnokręgu jako najważniejsza sprawa przyszłości.* Aby wobec tego faktu Polacy sami pozostali masą bierną, to było rzeczą wprost niemożliwą. Ktokolwiek choćby tylko coś zasłyszał o naszym narodzie, nie mógł tego przypuszczać. Polacy dzisiejsi musieliby byli chyba całkiem zapomnieć o swojej przeszłości i o swoich wielkich tradycyach, musieliby się byli chyba zamienić w jakieś zimnokrwiste, bezmyślne płazy, gdyby byli wobec wybuchłej żywiołowo i na ich ziemi toczącej się wojny pozostali biernymi tylko widzami. *Obowiązkiem też zaiste było Polaków wziąć czynny udział w olbrzymich i wstrząsających posadami świata zapasach.* Udział ten zaś nie mógł ograniczać się do walki jednostek, do służby w szeregach armii obowiązanych. *Naród jako taki powinien był wystąpić w obronie swoich najświętszych dóbr, powinien był zaznaczyć, że żyje. Honor narodu polskiego takiego wystąpienia bezwarunkowo się domagał.* Wielki nasz wódz i bohater książę Józef Poniatowski, którego bohaterskiej śmierci pod Lipskiem rocznicę 100 w roku zeszłym obchodziliśmy, zawołał przed rzuceniem się w nurty Elstery, że Bóg powierzył mu honor Polaków i Bogu go tylko odda. Opatrzność tak dziwnie zrządziła, iż powyższe słowa wielkiego wodza odżyły w pamięci całego narodu właśnie na parę miesięcy przed wybuchem straszliwego dziejowego przewrotu. *W takiej chwili obowiązkiem każdego do noszenia broni zdolnego Polaka musiało być przypomnieć sobie pamiętne słowa księcia Józefa.* Honor Polaków powierzył Bóg obecnie potomkom tych, którzy przed stu laty za Ojczyznę po bohatersku umierali. Czyż ci dzisiejsi mogli tego nie odczuć, nie zrozumieć?

*Gdyby się to było stało wówczas, zaiste należałoby zwątpić o Polakach i uznać ich za plemię zwyrodniałe.. Albowiem* — jak powiedział Staszic, *„upaść może nawet naród wielki, zginąć tylko nikczemny.*

Odżyły więc wspomnienia z przed stu laty, zrodziła się wśród społeczeństwa polskiego myśl polskich legionów. Rozbudził się wśród nas Polaków w kajdany niewoli niezakutych ruch potężny, ruch żywiołowy, który w zdumiewająco krótkim czasie zamienił myśl w czyn. *I oto polskie legiony stały się faktem.* Już trzy dzielne pułki obejmujące razem przeszło 12000 żołnierzy poszło do boju z odwiecznym wrogiem pułk zaś czwarty i dalsze są w formacyi. Te legiony nasze otrzymały już chrzest bojowy o czynach ich wspominamy nieco niżej, tu wystarczy zaznaczyć, że *za swoją sprawność bojową uzyskały już pochwałę naczelnej komendy wojsk austro-węgierskich,* z któremi złączone walczą za świętą sprawę narodową tak, jak niegdyś walczyły wspólnie z armią francuską w

owych czasach, gdy Francya nie była zaprzedaną, jak dzisiaj barbarzyńcom północy. Niewątpimy ani na chwilę, że *czyny naszych legionów zaważą na szali wypadków, a skoro nadejdzie chwila obrachunku przyczynią się do tego, że naród nasz odzyska należne mu w gronie narodów wolnych stanowisko.* Staną się one też napewno zawiązkiem polskiej armii przyszłości. Daj nam Boże, abyśmy się tego jak najprędzej doczekali. Skoro to się stanie wówczas dopiero się okaże, że wszyskie klęski, jakie na kraj nasz spadły, i wszystkie poniesione ofiary nie były daremne.

# WOJNA.

### OGÓLNE POŁOŻENIE POLITYCZNE

także w zeszłym tygodniu zmianie nie uległo. *Zapisać tylko wypada usiłowania podejmywane na rzecz pokoju z jednej strony przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, z drugiej przez Ojca św. Benedykta XV.* W Ameryce sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bryan oświadczył na zgromadzeniu zwołanem dla zamanifestowania dążności pokojowych, że prezydent Wilson z niecierpliwością oczekuje chwili, aby podjąć nowe kroki u mocarstw, któreby państwom prowadzącym wojnę mogły przynieść pokój. Agitacya z pokojem robi też w Ameryce wielkie postępy. W niedzielę 4 października w Nowym Jorku wszystkie kościoły katolickie, tudzież świątynie innych wyznań przepełnione były modlącymi się o przywrócenie pokoju. Poranne dzienniki poniedziałkowe ogłosiły sprawozdania o tych nabożeństwach podając dosłownie wygłoszone na rzecz pokoju kazanie arcybiskupa nowojorskiego Farleya, tudzież innych księży, wreszcie różnych pastorów i rabinów. Także na prowincyi odbyły się liczne zgromadzenia na rzecz pokoju.

Także papież osobiście zabiega około doprowadzenia pokoju do skutku. Wymienił nawet Benedykt XV. telegramy z cesarzem Franciszkiem Józefem i z królem angielskim Jerzym. Papież istotnie badał opinię różnych dworów, *wszędzie jednak spotkał się ze zdaniem, że na wdrożenie akcyi pokojowej jest jeszcze za wcześnie.*

Jako dalszy ważny objaw w położeniu politycznem należy zaznaczyć, że *sprawa polska zaczyna w coraz wyższym stopniu zwracać na siebie uwagę politycznego świata.* Obszernie rozpisują się o niej dzienniki angielskie i francuskie. W Niemczech zaś dokonywa się nader doniosły zwrot w kierunku dla Polaków przychylnym. „Lokal-Anzeiger" berlinski organ półurzędowy donosi, że *zarząd osławionego stowarzyszenia hakatystycznego „Ostmarkenverein" uchwalił „wobec chwalebnego zachowania się Polaków w obecnej wojnie" zwinąć czynności stowarzyszenia i całą organizacyę odstąpić Czerwonemu Krzyżowi".* Równocześnie zaczął wychodzić w Królestwie polskiem pod tytułem „Gazeta wojenna" po polsku tygodnik jako urzędowy organ komendanta armii niemieckiej. Zaraz w pierwszym numerze zwraca się to pismo do Polaków z zapewnieniem, że ich *sprawiedliwa sprawa musi zwyciężyć i że Polacy mogą się spodziewać wolności, ale tylko w takim razie, jeżeli zwyciężą Niemcy i Austro-Węgry.*

### NA TERENIE POŁUDNIOWYM.

Z nad granicy czarnogórskiej nadeszła wiadomość, iż do wschodniej Bośni wtargnęły znowu siły serbskie i czarnogórskie, skutkiem czego musiały tam być wysłane wojska austryackie pomimo, że obszar ten leży zdala od terenu głównych walk. Akcyę tam wdrożoną uwieńczył wkrótce pomyślny skutek. *Dwie brygady czarnogórskie, a mianowicie jedna pod komendą jenerała Wukowicza i druga pod jenerałem Rajewiczem zostały po zaciętych dwudniowych walkach zupełnie pobite i* wyparte ku Foczy, poczem w panice cofnęły się ku granicy kraju, pozostawiając cały tren wraz z zapasami w Bośni zabranymi. W odcinku znowu północnym Bośni pojmano w niewolę cały batalion *serbski.*

Naczelny komendant w Bośni jenerał Potiorek donosząc o tych zwycięskich walkach stwierdza jednak przy tej sposobności, że Serbowie gdziekolwiek tylko dopadną jakiś nasz patrol, to się *w bestyalski sposób znęcają nad rannymi i bezczeszczą zwłoki zabitych.*

Wiadomości nadchodzące przez Bułgaryę stwierdzają, że położenie tak Serbii jak Czarnogóry ma być rozpaczliwe. Co do Czarnogóry to z 42.000 żołnierzy, z którymi rozpoczęto wojnę, dziś tylko 18.000 jest zdolnych do walki. Czarnócy zwrócili się do Serbii z prośbą o pomoc, której ze zrozumiałych powodów nie otrzymali.

Według doniesień z Niszu, w najbliższych dniach przybędzie tam król czarnogórski.

W Serbii znowu obliczenie wykazało, że stracili Serbowie do tego czasu 14.000 ludzi w zabitych a przeszło 50.000 w rannych. Dywizya Murawy została koło Pogatyc prawie zupełnie zniesiona, zaś dywizya Szumadia straciła przeszło połowę ludzi. Dotychczas co najmniej jedna czwarta część całej serbskiej armii nie jest zdatna do walki. W zeszłym tygodniu odbyła się w Niszu pod przewodnictwem króla Piotra rada koronna, na której omawiano kwestyę zwrócenia się do Austro-Węgier z propozycyą pokoju. Przeszkodził jednak temu pewien rosyjski książę.

### WALKI NA WĘGRZECH.

Widocznie w celach reklamy podjęły wojska rosyjskie przez karpackie przełęcze marsz na Węgry. Oczywiście chodzi w tym wypadku nie o cele strategiczne, ale pokazanie „uciśnionym braciom Rosyanom", żyjącym pod panowaniem węgierskim, że batiuszka car myśli o nich i że zsyła im

wybawienie. Śmieszne to i wprost dziecinne przedsięwzięcie, niewątpliwie smutno się dla Moskali zakończyło. Wkroczyli oni przez przełęcze karpackie do Węgier w czterech kolumnach. Najsilniejszą , jak się zdaje, była kolumna, idąca od Stanisławowa przez Nadwórnę, Worochtę i Woronienkę ku Jasieniowi, po węgiersku Körözmezö. Ta bowiem kolumna zdołała się najdalej na terytoryum węgierskie zapędzić i do 7 października jeszcze nie była wyparta. Jak się dowiadujemy z dejesz, Rosyanie, idąc od Körözmezö wzdłuż kolei, wiodącej do Marmarosz-Sziget, doszli do tego miasta już dnia 2 października. W dniu tym, według urzędowej depeszy z 3 b.m. austryackie straże graniczne cofnęły się do Hoszumezö, a węgierskie władze komitatowe przeniosły się do miasta Husz. Obie te miejscowości położone są również nad linią kolejową, która z Körözmezö wiedzie przez Marmarosz Sziget do Szatmar, a która przed Marmarosz-Sziget między Raho a Boczko, okalając ostrym ukiem wysoka na 1151 metrów górę Łysinę, zwraca się nagle z kierunku południowo-zachodniego ku zachodowi.

Rosyanie, zająwszy Marmarosz-Sziget, nie zatrzymali się w tem mieście, lecz ruszyli dalej, podzieliwszy się na dwa oddziały. Pierwszy posunął się wzdłuż kolei ku zachodowi za austro-węgierską strażą graniczną, która widocznie pod naporem przewagi liczebnej nieprzyjaciela cofnęła się do następnej większej miejscowości Taczowy czyli po węgiersku Teczoe. Zarówno Marmarosz-Sziget, jak i Hoszumezö i Teczoe położone są nad rzeką Cisą, która płynie tu środkiem wąskiej, dopiero koło Hust, rozszerzającej się doliny. Oddalenie Teczoe od Marmarosz Sziget wynosi około 30 kilometrów. Pod Teczoe, wywiązała się zacięta bitwa.

Drugi, prawdopodobnie mniejszy oddział rosyjski, ruszył tymczasem ku południowi doliną rzeczki Izy, a następnie wzdłuż jej dopływu rzeczki Mary, w kierunku miasta Mała Bania (Felsö Banya), położonemu już w komitacie Szatmar. Oddział ten doszedł atoli tylko do Kracsfalu, wsi oddalonej również mniej więcej około 30 klm. od Marmarosz Sziget... Tam pobity został na głowę, jak zaznaczyła depesza: „częściowo zniszczony, częściowo wzięty do niewoli“. (Depesza wymienia wprawdzie jako miejsce starcia wieś „Kracscfalu“, lecz miejscowości tej nazwy niema w tej stronie Węgier i polem walki mogła być wieś Kracsfalu). Zatem zamiar Rosyan, wtargnięcia do komitatu Szatmar, spełzł na niczem; skończył się krwawą porażką.

Zamiar ten także pod względem polityczno-wojennym zasługuje na uwagę. Komitat Szatmar bowiem niema już prawie wcale ludności ruskiej; natomiast 30 procent ludności rumuńskiej. Właśnie cała wschodnia część tego komitatu, do której dążył pobity pod Kracsfalu oddział rosyjski, zaludniona jest wyłącznie przez Rumunów prawosławnych. Miasta Wielka i Mała Bania nosiły też dawniej rumuńskie nazwy Baja mare i Baja spira.

Że Rosyanie, którzy według relacyi konsula niemieckiego we Lwowie, rzekomo nie zajęli tej części Bukowiny, która zamieszkana jest przez Rumunów, na Węgrzech zamierzają objąć swoją inwazyą obok ruskich także rumuńskie komitaty, lotne kolumny rosyjskie wtargnęły także do komitatu Besztercze Naszod (Bistra). Komitat ten, graniczący z komitatem Marmarosz Sziget, a na północy z Bukowiną, należy już do Siedmiogrodu i liczy na 110.000 ogólnej ludności około 80.000 Rumunów. Rusinów w tym komitacie prawie że niema wcale. Według ostatniej statystyki naliczono ich zaledwie 80. Czy Rosyanie wtargnęli tu z komitatu Marmaosz, czy też wpost z Bukowiny, depesza nie wyjaśniła; zdaje się jednakże, że szli od zachodu, od Körözmezö, ponieważ Bukowinę odgradzają od komitatu Besztercze góry, dochodzące do 2000 m., bardzo trudne do przebycia. W tym komitacie małe oddziały rosyjskie przeważnie już odparte zostały przez żandarmeryę i straże graniczne węgierskie.

Ponieważ także w innych przełęczach dalej ku zachodowi wojska austryackie już zdołały zupełnie wyprzeć Rosyan, inwazya rosyjska obejmuje na razie tylko wschodnią i środkową część komitatu Marmarosz, zamieszkałego przez 130.000 Rusinów, wraz z jego stolicą Marmarosz Sziget, miastem liczącem około 22.000 mieszkańców.

W bitwie pod Kracsfalva brał udział także jeden z pułków legionu polskiego, który tu otrzymał chrzest ogniowy.

Marmarosz-Sziget zostało ewakuowane, lecz część ludności pozostała w mieście dobrowolnie, oczekując nieprzyjaciela. Burmistrz Antoni Szoellosy oświadczył, że nieopuści miasta i będzie traktował z nieprzyjacielem. W piątek przez cały dzień słychać było huk dział od strony niedalekiej miejscowości Nagy Bocsko.

„Pierwsze wojska rosyjskie — donosi Zeit — ukazały się w Marmarosz Sziget wieczorem około godziny siódmej, w piątek. Była to sotnia kozaków. Burmistrz z czterdziestu obywatelami miejscowymi i z rabinem poszedł naprzeciw wojsk, wchodzących do miasta. P. Szoellosy niósł chorągiew miejską, rabin miał ze sobą torę. Jak opowiadają mieszkańcy, którzy się schronili do Budapesztu, burmistrz Szollosy wygłosił do oficera kozackiego przemówienie, w którem prosił go, aby wojska oszczędzały miasta, gdyż mieszkańcy są usposobieni pokojowo i nie ma żadnej przyczyny do nieprzyjaznego względem nich zachowania się. Oficer kozacki oświadczył, że w rokowania wdawać się nie będzie, a wojska rosyjskie wejdą do miasta dopiero w sobotę; zresztą przyrzeka z góry, że nikomu nic złego się nie stanie. Następnie wezwał burmistrza i towarzyszących mu obywateli, aby wrócili do miasta i pozostali w domach. Tak się stało. Kozacy przejechali następnie przez miasto, strzelając w powietrze. Zaniepokoiło to mieszkańców tak, że znaczna część opuściła miasto jeszcze w nocy. Zbiegowie przybyli do Budapesztu, gdzie opowiedzieli powyższe szczegóły“.

Co do walk w przełęczy Użok, położonej na drodze z Turki do Węgier to przynoszą o nich pisma wiedeńskie następujące wiadomości:

„Jak donoszą z Budapesztu z Nagy Berezma, Rosyanie przekroczyli granicę z dwiema dywizyami kawaleryi i z jedną brygadą piechoty. Wojska nadchodziły przez przełęcz użocką, od wsi Sianki w Galicyi. Przełęczy broniło pospolite ruszenie i piechota. Rosyanie ustawili na górach pod Użokiem 32 armaty oraz pionierów i zaczęli ofenzywę. Z powodu gwałtownego ognia działowego nieprzyjaciół, wojska ausryackie musiały się cofnąć, lecz uczyniły to dopiero po zaciętej walce. Od czwart-

ku popołudniu kozacy poczęli zalewać nasz teren. Cztery pułki kozaków pociągnęły nocą aż do Hajasd. W piątek toczyła się walka przez cały dzień, mimo deszczu lejącego strumieniami. Nieprzyjaciel posunął się tego dnia tylko do Ligetes. Fenyvesvoelgy i Malömret, gdyż wojska austryackie broniły wytrwale swoich pozycyj. Następnego dnia grzmot dział rosyjskich począł się oddalać, nieprzyjaciel cofał się. Jeszcze w piątek zaczęły nieco silniejsze oddziały honwedów marsz na Użok. Nieprzyjaciel nie zdołał utrzymać ani jednej pozycyi i w sobotę wieczorem rozpoczął odwrót i ucieczkę.

W niedzielę rozgrywały się małe tylko potyczki. Deszczało tak, że trudno było coś dojrzeć na kilka kroków przed sobą; padał też śnieg. Mimo to wojska austryackie weszły do doliny Feneyes skąd zaczęto dalsze operacye. Po mniejszych utarczkach zaczęła się w poniedziałek większa bitwa, któraż rwała aż do późnego wieczora. Rosyanie musieli się cofać krok za krokiem; nasze centrum odrzuciło ich wojska aż do Hajasd, stąd zaś nieprzyjaciel został wyparty w przełęcz użocką. Ta walka była najgwałtowniejsza. We wtorek też Rosyanie znajdowali się już na niewielkim tylko kawałku terenu węgierskiego, a i ten został ostatecznie oczyszczony z nieprzyjaciela.

### NA ZIEMIACH POLSKICH

położenie wojenne w ubiegłym tygodniu zupełnie się zmieniło. Moskale przypuszczali, że skoro zajmą Galicyę i wtargną do Węgier, to już Austryę zupełnie pogromią. Tymczasem jakżeż się srodze zawiedli. Sprawdziło się na nich owo znane polskie przysłowie: „Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma", przyczem rolę tatarzyna odgrywają w tym wypadku wojska austro-węgierskie. Przeszły one już na nowo do silnej ofenzywy, z północno-zachodnich części Galicyi wyparły Moskali aż po Tarnobrzeg, w Królestwie zaś posunęły się w połączeniu z armią niemiecką aż pod Radom.

W dniu 4 października wyparły jedną rosyjską brygadę strzelców gwardyi z umocnionego stanowiska między Opatowem a Ostrowcem i zabrały około 3.000 jeńców, kilkanaście armat i karabinów maszynowych.

W dniu 5 października zaatakowano dwie i pół dywizyi kawaleryi rosyjskiej i części rezerwy głównej z Iwangrodu koło Radomia i wyparto je ku Iwangrodowi.

Na północy Królestwa w gubernii Suwalskiej walki trwały dalej. *Tutaj pobite zostały pod miastem Augustowem w dwudniowej zaciętej walce dwa korpusy rosyjskie, które znajdywały się na lewem skrzydle armii postępującej przez Niemen.* Zabrały przy tej sposobności wojsak niemieckie przeszło 2.000 nierannych jeńców wraz z pewną liczbą dział i karabinów maszynowych.

Opisując walki na ziemiach polskich staczane nie można pominąć świetnych czynów wojennych, dokonanych przez naszych polskich legionistów. O ich walkach dawniejszych i o zajęciu Kielc jużeśmy donosili. Otóż pobyt legionistów w Kielcach trwał do 10 września. Z powodu jednak zbliżania się znacznych sił rosyjskich musieli oni Kielce opuścić. Marsz wsteczny odbywał się przez Morawicę i Pacanów ku Szczucinowi nad Wisłą. Bitwy żadnej nie było po drodze, tylko drobna potyczka w Staszowie. Pod Beszową nasza ukryta placówka pierwszego batalionu przypuściła na 100 kroków patrol 5 kozaków i dała salwę, od której jeden zginął, a drugi ranny został porwany przez towarzyszy. Ten świetny nasz marsz z pod Kielc otrzymał wysokie pochwały w rozkazie dziennym do wojsk.

Dzień następny zajęło rozdawanie manlicherów, ciepłej bielizny i koców, które wreszcie nadeszły, a nazajutrz, t. j. 16 września rano cały oddział ruszył do Kozłowa, otrzymawszy zlecenie ochrony Wisły od ujścia Dunajca do Strojcowa. Kawalerya nasza wysłana naprzód, około południa minąwszy Kozłów, posunęła się ku Borusowej, gdzie właśnie w tym czasie odbywała się przez Wisłę strzelanina pomiędzy posterunkiem żandarmeryi austryackiej i patrolem jazdy rosyjskiej. Właśnie, gdy nasz patrol przedni, pod dowództwem plutonowego Orlicza, mijał strzelających, kapral austryacki został ranny. Orlicz, odprowadziwszy swój patrol nieco w dół rzeki, wybrał z pośród swych ludzi czterech najlepszych pływaków, rozebrał się do naga, kazał tosamo uczynić ludziom i tylko z karabinami w opasowaniu ładownic rzucili się wpław przez Wisłę. Pierwszy dotarł do brzegu Orlicz. Gdy nagle usłyszał krzyk tonącego kawalerzysty, którego w lodowatej wodzie schwycił kurcz nóg, Orlicz rzucił się powtórnie w nurty, wyciągnął towarzysza, i natychmiast piątka zupełnie nagich, do szpiku kości zziębniętych ludzi, wyruszyła na wywiad pod Nowy Korczyn. W tej chwili strzelanina pomiędzy wojskiem austryackim i rosyjskiem ustała natychmiast. Gdy patrol nasz poszedł pod Nowy Korczyn, ujrzał zupełnie sielski obrazek, pranie bielizny przez huzarów rosyjskich. Orlicz kazał dać ognia, którym wywołał tak straszny popłoch, że dopiero po chwili opamiętania się, naprzeciwko pięciu naszych wyruszyło 30 spieszonych kawalerzystów z konną osłoną skrzydeł posuwającej się linii tyralierskiej. Orlicz lekko ranny w nogę, po wyczerpaniu wszystkich naboi, cofnął się w nadbrzeżne łozy, kilku zaś Rosyan, a pomiędzy nimi dowodzący oficer, zostali strzałami naszych wybici z szeregu. Komendant nasz, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, kazał ukrytym w łozach dostawić łódką ubranie i pozostać po drugiej stronie rzeki do wieczora, nocą bowiem postanowił owładnąć Nowym Korczynem.

W tym celu zostały wysłane za Wisłę dwa oddziały. Jeden pod dowództwem ob. Rydza przeprawił się na głównym przewozie z rozkazem owładnięcia mostu na Nidzie, drugi pod dowództwem ob. Norwida przeprawił się niżej ujścia Nidy, by wyjść na północny kraniec Korczyna. Siły ogólne stanowiły czterystu kilkudziesięciu ludzi. Marsz nocny odbył się bez przeszkód, gdyż, jak się okazało, nieprzyjaciel opuścił miasto i N. Korczyn bez wystrzału został zajęty przez nasze wojska.

Wobec tego, że następnego dnia 18 września został do wojsk wydany ogólny rozkaz, że ochrona Wisły ma być traktowana nie jako czysta defenzywa, lecz prowadzona w duchu ofenzywy, komendant natychmiast rozkazał wzmocnienie oddziału w N. Korczynie (w Królestwie na lewym brzegu Wisły), doprowadzając god o liczby 600, a zważywszy na to, że obrona niskiego prawego

brzegu nie mogła być prowadzona bez zajęcia części wznoszących się na lewym brzegu pagórków od Winiar do Opatowca, promem w Opatowcu przeprawił wraz z jazdą nowy oddział, który zajął Opatowiec-Winiary, jazda zaś ruszyła na północ prawym brzegiem Nidy.

Dzień 18 września minął spokojnie. Dopiero pod wieczór usłyszano głuchy łoskot armatnich strzałów od wschodu, gdzie również podniosła się wkrótce szeroka, wydłużona łuna, a następnie przyszły wieści o spaleniu mostu pod Szczucinem o budowaniu jakoby jakiegoś mostu przez Rosyan w tych okolicach, wraz z nakazem niszczenia wszelkich przepraw ,łódek i przewozów na Wiśle. Komendant nasz stanowczo sprzeciwił się ostatniemu rozporządzeniu, odcinającemu linię odwrotu wojskom naszym, znajdującym się na lewym brzegu Wisły i wziąwszy sprawę na własną odpowiedzialność, przy istniejących środkach przewozu postawił swoje warty. Zanim jednak zdążono to uczynić, część przewozów została zniszczona, energiczne działanie naszych wojsk zdołało jednak uratować pomiędzy innemi statek „Krystyna", który pod strzałami patroli kozackich nie chciał ruszyć ani wtył ani naprzód.

Nazajutrz 19 września od rana zaczęły nadchodzić meldunki o posuwaniu się patroli nieprzyjacielskich z dwóch stron, od Buska i Stopnicy, a około 2 padły pierwsze strzały, które, wzmagając się, zmieniły się w potyczkę pod N. Korczynem. Moskale ostrzeliwali nas od Badrzychowic na drodze do Buska i od Ostrowiec na drodze do Stopnicy. Nasi, utrzymując nieprzyjaciela w ostatnim kierunku, w pierwszym prowadzili atak i oczyściwszy drogę od wroga, który ściągnął do lasku znajdującego się pomiędzy wspomnianemi drogami, ruszyli atakiem na las. Ale tu ulewą kul przywitały ich karabiny maszynowe: dwa w lasku, dwa zaś koło Grot Małych, bijąc gradem przeciwko naszym, broniącym się w Wielkich Grotach. Karabiny te powstrzymały atak na las, przyczem 1 pluton, stanowiący lewe skrzydło, ucierpiał względnie dużo, straciwszy w jednej chwili 5 ludzi, 1 zabity, 4 rannych. Od tej chwili do zmierzchu pozycye stron walczących nie zmieniły się wcale, dopiero pod wieczór ogień nieprzyjacielski począł słabnąć, z czego korzystając, nasi dokończyli ataku i weszli za cofającym się wrogiem do lasku. Tu przed frontem znaleźli kilku zabitych z 5-go pułku huzarów. Z bitwy tej okazało się, że nasi ludzie nie odczuwają tego denerwującego wpływu, który wywiera pierwsze spotkanie z tak morderczem narzędziem, jak karabin maszynowy, że Rosyanie na ogół nie tęgo strzelają i muszą mieć wadliwe ładunki, gdyż kule karbinów maszynowych z odległości 800 kroków, nie przebijały ciała na wylot. Powierzchowne te rany wywoływały wesołość wśród naszych strzelców, którzy, po nałożeniu opatrunku okrwawieni biegli ochoczo z powrotem na linię.

Po zwycięsko stoczonej potyczce, oddział nasz, wystawiwszy wzmocnione forpoczty, wrócił na noc do N. Korczyna, a jazda, wysłana w stronę Wiślicy, zniszczyła tam most, wzmacniany przez Rosyan i wypędziwszy Kozaków, zajęło to miasteczko. Przy tym nagłym napadzie kawaleryi naszej na Wiślicę został ciężko ranny i wzięty do niewoli oficer-podesauł, dowodzący Kozakami który zmarł tego dnia. Ze znalezionych przy nim papierów dowiedzieliśmy się, że należy do piątego orenburgskiego pułku kozaków, który na początku wojny został przeniesiony z Taszkientu do Warszawy. Z przebiegu bitwy i wywiadów obliczyliśmy, że tego dnia mieliśmy przeciwko sobie 5 szwadronów i sotnię, należących do różnych pułków piątej dywizyi armii i piątego pułku orenburgskich Kozaków.

Dalsze walki w dniach następnych toczyły się w okolicy Buska. Z wywiadów i z zeznań jeńców dowiedzieliśmy się o gromadzeniu wielkich sił nieprzyjacielskich w Busku i o naprawe zepsutego mostu przez nas w Wiślicy. Wobec wielkiego znużenia jazdy naszej, która prze kilka dni stawiała śmiało czoło przeważającym siłom, rozkazano jej cofnąć się do najmniej zagrożonego punktu — do dworu w Czarkowej, wsławionej pamiątkami kilkudniowego pobytu Kościuszki. Ale już około godziny drugiej po popołudniu Rosyanie z dwóch stron, z za Nidy i od Wiślicy uderzyli całą siłą na nasze oddziały, będące i tego dnia i poprzednich i później jedynemi siłami, działającemi w Królestwie na lewym brzegu Wisły. Tym razem atak Rosyan, jakby przez zemstę za Szczytniki, był prowadzony ze wściekłą furyą: armaty i karabiny maszynowe grzmiały przez kilka godzin bez przerwy. Najbardziej zagrożone zostały wojska nasze, stojące we wsi Ksany i okolicy. Specyalnie 1 pluton obywatela Młota, wysunięty w stronę Czarkowej, został osaczony przez nieprzyjaciela i w bohaterskiej obronie wytrwał, pomimo ogromnych strat, do wieczora, nie ustępując ani piędzi ziemi. Ostrzeliwany z flanki przez karabiny maszynowe, atakowany z frontu przez dwie seciny kozaków, którzy z dzikiemi wrzaskami rzucali się naprzód, pluton ten celnym i szybkim ogniem przez dwie godziny odpierał atak, a wszyscy ranni do ostatka brali udział w boju. Po nadejściu pomocy najbliższe trupy kozackie znaleziono w odległości 100 kroków.

Wysłana pomoc posuwała się z wielką trudnością, gdyż artylerya zasypywała szrapnelami i granatami całą przestrzeń pomiędzy plutonem a ciągnącemi na odsiecz siłami. Jednocześnie inne siły nieprzyjacielskie z baterą armat próbowały ataku przez las w Chrustowicach.

Szczególnie ciężką była chwila, gdy spalone granatami Ksany musiały być opuszczone przez stojących tam strzelców, skutkiem czego całe lewe skrzydło zostało odsłonięte. Wówczas komendant postanowił rzucić resztę sił, stojących jeszcze na prawym brzegu Wisły, ale szło to bardzo powoli. W krytycznej chwili oddziały nasze zaledwie podciągały ku przeprawie w Opatowcu, 6 godzin bowiem trwało luzowanie ich przez wojska ausryackie, mające zająć ich miejsce przy ochronie Wisły. Położenie wydawało się prawie rozpaczliwe, tembardziej, że Wisła i Dunajec wzbierały z każdą minutą i wreszcie rozlały się, jakby w zatokę morską, wzburzoną szarpiącemi się wirami spienionej wody. Pierwsze przeprawione oddziały zostały pchnięte w stronę lasku Chrustowickiego, lecz nieprzyjaciel już się cofał ku Wiślicy, a wkrótce zapadający zmrok, nadrzeczne mgły, a wreszcie noc ukryły słabe liczebnie siły od wzroku wroga i jego pocisków.

Wobec wyznaczenia na dzień następny. 24

września, zaszczytnej roli awangardy, komendant nasz, pomimo, znużenia ludzi, i niesłychanie trudnych warunków przeprawy, zarządził w nocy przerzucenie wszystkich wojsk naszych na lewy brzeg Wisły i zajęcie odpowiednich pozycyi. O trudnościach przeprawy można sądzić z tego, że przejazd na jedną stronę na zdefektowanych promach trwał 3 kwadranse, grożąc każdej chwili, że prom zostanie porwany przez szalejący prąd w dół Wisły pod ogień posterunków nieprzyjacielskich. O godzinie 1 w nocy ostatni nasi żołnierze znaleźli się na lewym brzegu Wisły, a w godzinę potem komendant został zwolniony z oczekujących go nazajutrz obowiązków, gdyż wobec powodzi zamierzone operacye zostały wstrzymane. Wobec tego komendant, nie chcąc narażać zmęczony i zupełnie izolowany oddział na prawdopodobną nową bitwę o świcie ze wzburzoną Wisłą za plecami, zarządził przeprawę z powrotem. Przy pomocy saperów austryackich, którzy przybyli z pontonami, oddział nasz, zabierając wszystkies we bagaże, zabitych i rannych, o godzinie 11 rano znalazł się w Gręboszowie na dobrze zasłużonym spoczynku. W Gręboszowie pochowano z honorami poległych śmiercią waleczną towarzyszy.

Tak przedstawia się chlubna 14-dniowa działalność naszych legionistów pod komendą Józefa Piłsudzkiego, opisana w N. Reformie przez naocznego świadka Gustawa Daniłowskiego.

Ostatnie wiadomości, jakie nas doszły z obszaru ziem polskich stwierdzają, że ofenzywa wojsk ustryackich i niemieckich postępuje pomyślnie. Oprócz tego nadeszły także wiadomości z Przemyśla, mianowicie wadług doniesienia jednego oficera sztabu generalnego, który w śmiałym wzlocie powrócił z Przemyśla, *obrona twierdzy prowadzoną jest przez załogę pełną entuzyazmu, z największą skrzętnością. i rozwagą.*

*Kilka wycieczek zmusiło linie nieprzyjacielskie do odwrotu i sprowadziło wielu jeńców. Wszystkie ataki Rosyan zostały złamane wśród strasznych ich strat w ogniu naszych warowni.*

*W Karpatach nie ma już nieprzyjaciela aż do międzygórskiego przejścia Wyszkowskiego.*

*Koło Marmarosz Sziget nieprzyjaciel, który wtargnął, został pobity. Miasto znowu dostało się w nasze posiadanie.*

**NA TERENIE ZACHODNIM FRANC.-NIEMIECKIM.**

straszliwe walki toczyły się w dalszym ciągu i niedoprawadziły jeszcze do rozstrzygnięcia. Francuzi usiłowali od zachodu oskrzydlić prawe skrzydło niemieckie, manewr ten jednak im się nie udał. Niemcy przystąpili natomiast do oblężenia ostatniego belgijskiego miasta Antwerpii, które jest silnie ufortyfikowane. Forty zewnętrzne Antwerpii wojska niemieckie już zdobyły i lada dzień mają rozpocząć bombardowanie. *Poddanie się Antwerpii jest już tylko kwestyą czasu.*

# Łódź podwodna i krążownik pancerny.

Nadzwyczajny czyn wojenny niemieckiej łodzi podwodnej „U 9“, która trzy potężne angielskie krążowniki pancerne zatopiła, zwrócił powszechną uwagę na łodzie podwodne, te „dyabły morskie“, jak je ogólnie nazwano. Lecz zainteresowanie zwraca się nietylko na łodzie podwodne, jako straszliwą broń zaczepną, lecz także i na zagrożone przez nie pancerne okręty, jakoteż pytanie, czy okręty i w jaki sposób mogą się przeciw nim bronić. Henryk Wagner, profesor wiedeńskiej politechniki, były c. i k. wyższy inżynier marynarki, powaga na polu budowy okrętów, podał swe uwagi w tym względzie, o ile one naturalnie są przystępne dla nieświadomych tych spraw i mogą tychże zainteresować.

Cosię dotyczy łodzi podwodnych, usiłowania obecne były skierowane na to, aby im nadać większą szybkość pod wodą. Trudność polega na tem, że dotychczas nie można zmagazynować w łodzi pod wodą dostatecznej siły elektrycznej, albowiem miejsce jest tam nader ograniczone. Jednakowoż doprowadzono już do tego, że osiągnięto szybkość do 12 węzłów (koło 22 km.) na minutę, co odpowiada sile 400 do 500 koni. — Wskutek tego jednak wzrosła i waga łodzi, która obecnie dochodzi do 1000 ton (2,000.000 centn. cłowych.).

Łodzie podwodne typu „U 9“ buduje się tylko w cesarskich warsztatach w Gdańsku, a ich konstrukcyę trzyma się w tajemnicy, choć wogóle posiadają typ „Germania“, t. j. modelu tych łodzi podwodnych, które się buduje we warsztatach Kruppa „Germania“ w Kilonii.

Takich łodzi posiada nasza marynarka dwie, a dalszych pięć jest w trakcie budowy.

Łodzie gdańskie zaopatrzone są najnowszemi ulepszeniami. Ponieważ działanie łodzi podwodnych ma w czasie przebywania pod wodą nie wielki promień działania, przeto muszą wynurzać się na powierzchnię i w ten sposób płynąć. W tym celu wewnątrz znajdują się motory Diesla (pędzone wybuchającą parą naftową), które udzielają łodzi szybkości 20 węzłów na godzinę (37 km.) Francuzi używają do dziś dnia jeszcze motorów parowych w swych łodziach podwodnych.

Pole widzenia uzyskuje się na powierzchnię morza, zapomocą t. zw. periskopu. Jestto wielka luneta ze szkłami, wystająca na 6 metrów ponad wieżę komendanta, wysuwalna, w ten sposób urządzona, że komendantowi stojącemu na wieży odbija się na poziomo leżącym przed nim papierze dokładnie widok pewnej części morza. Periskopy, które mogą być wysunięte ponad powierzchnię morza aż do 3 metrów, wskazują komendantowi dokładnie, co się dzieje w okolicy łodzi. Zapomocą wioseł można uregulować głębokość, do której łódź ma się zanurzyć.

Podczas ataku musi łódź podwodna dosyć blizko podpłynąć do okrętu, który ma zaatakować. Musi się wynurzyć, aby się rozejrzeć i właśnie w tem leży niebezpieczeństwo dla łodzi podwodnych, bo w takiej chwili mogą być spostrzeżone. Również łatwo zdradza łódź podwodna swą obecność podczas pogody rozpryskiwaniem wody na wystającym w bezpośredniej blizkości widocznym

ponad powierzchnię morza periskopie, gdy w czasię niepogody i przy niespokojnem morzu niebezpieczeństwo odkrycia maleje.

W przedniej części łodzi podwodnej, w t. zw. dzióbie znajdują się przedziały, w których umieszczone są rury służące do wyrzucania torpedów. Torpedy zaś, są to cylindryczne pociski, w kształcie cygara z obu stron ostro zakoczonego, około 4'5 metra długiego a mającego średnicy od 45 do 53 centimetrów. Torpedo sporządzane bywa z blachy z brązu fosforowego i złożone jest z kilku części; w przedniej zakończonej spiczasto znajduje się wybuchowy materyał (mokra bawełna strzelnicza, materyał olbrzymiej siły wybuchowej) wraz ze zapalnikiem, który uderzając zakończonym przodkiem pod powierzchnią wody o bok statku nieprzyjacielskiego, zapala ładunek wybuchający. Eksplozya jest tak silną, że przeważnie powoduje szybkie zatonięcie trafionego okrętu. Straszliwy ten pocisk zawiera około 100 klg. bawełny strzelniczej, a popędzany bywa maszynką poruszaną ścieśnionem powietrzem, które tak, jak na okręcie, obraca bardzo szybko małą skrzydlatą śrubę umieszczoną na tylnym końcu torpedy.. Skoro tylko torpeda zostanie z rury wyrzucony (również ścieśnionem powietrzem), wpuszcza się natychmiast do rury wodę, aby utratą wagi, powstałą przez ubytek torpedy odzyskać. Na najnowszych łodziach podwodnych są nawet umieszczone działa szybkostrzelne.

Co się tyczy napadu łodzi podwodnej, to muszą one wypływać ze swej stacyi na powierzchnię wody. Następnie łódź się zanurza zapomocą napełnienia wodą pewnej części obciążników tak dalece, aby można wypełnić wszystkie obciążniki w krótkim przeciągu czasu. Teraz zbliżamy się do nieprzyjacielskiego okrętu na powierzchni morza, jak tylko można najwięcej, na 2 do 3 kilometrów, potem zanurzamy się pod wodę Komendant musi się starać wszelkiemi środkamipłynąć w kierunku okrętu atakowanego, albowiem wobec stosunkowo powolnego biegu łodzi, bardzo trudnoby było się zbliżyć do szybko płynącego nieprzyjaciela. Wówczas wyrzuca się torpedę w odległości 800 do 1000 metrów od nieprzyjacielskiego okrętu, a z całą pewnością trafi pocisk w boczną ścianę statek, wyrywając mu dziurę średnicy 15 do 20 metrów. W każdym razie atak taki wymaga od załogi łodzi podwodnej zimnej krwi, odwagi i zręczności. Łódź podwodna nie może się zaraz przekonać o skutku swego napadu. Gdy nastąpi wybuch nieprzyjacielskiego okrętu, to słychać go pomimo strasznego hałasu, który czynią maszyny będące w ruchu w ciasnej przestrzeni łodzi podwodnej. Trzeba dodać, że łodzie podwodne zanurzają się zwyczajnie do 10 metrów pod powierzchnią morza, ale mogą się zanurzyć do 50 metrów głębokości.

Jak się broni nieprzyjaciel przeciwko łodziom podwodnym? Nieprzyjacielski okręt pancerny stara się przedewszystkiem szybką jazdą i zręcznem manewrowaniem uniknąć trafienia torpedą. Gdyby okręt nie miał ścian podwójnych, to musiałby wskutek ogromnej wyrwanej dziury w kadłubie, natychmiast zatonąć. Wszystke jednakowoż większe okręty wojenne mają podwójne dno, drugą ścianę kadłuba, a mimo tego ta druga ściana odległa od pierwszej t. j. zewnętrznej na 1 do 1 pół metra ulega przebiciu przez torpedę. Wskutek tego poza wewnętrzną drugą ścianą okrętu znajduje się zwyczajnie skład węgli, który jest znów zamknięty trzecią ścianą. U nowoczesnych dreadnougtów założono wewnętrzny pancerz torpedowy. Jestto poza podwójnemi ścianami okrętu w pewnej odległości trzymanej w tajemnicy umocowana stalowa ściana, gruba na 50 do 60 milimetrów, poza nią dopiero znajduje się magazyn amunicyi. Co do tego jednak urządzenia, to jeszcze odbywają się próby, i należy dopiero oczekiwać wyników i doświadczeń poczynionych z pancerzem torpedowym.

W każdym razie angielskie pancerniki zniszczo przez łódź podwodną „U 9" nie miały tego pancerza torpedowego. Przeciwnie, skład amunicyi był umieszczony bezpośrednio popod działami szybkostrzelnemi, aby można je było jaknajprędzej zaopatrywać w amunicyę, i to właśnie było przyczyną tak prędkiego zatonięcia wszystkich trzech okrętów, ponieważ torpeda wbiła się w magazyn amunicyi i tam wybuchła. Okręty absolutnie jeszcze mogłyby były utrzymać się na powierzchni wody, gdyby wybuch torped był wyrwał tylko dziury.

Jeśli się ze wszystkich tych danych wyciągnie wnioski, to trzeba przyznać, że jedyną obroną pancerników, skoro tylko zobaczą łódź podwodną, jest zręczne manewrowanie. Ostrzeliwanie łodzi podwodnej, znajdującej się popod powierzchnią wody, byłoby bezcelowem, bo pociskiby się odbijały od zwierciadła morza, skoroby się jednak udało trafić łódź podwodną ponad powierzchnią wody, w takim razie zniszczenie jej zupełne byłoby nieuniknione.

Poważne niebezpieczeństwo grozi łodziom podwodnym jedynie od samolotów, ponieważ ze samolotu można widzieć łódź taką zanurzoną aż do 20 metrów pod powierzchnią wody. Z tego powodu starają się łodziom podwodnym nadać przez pomalowanie barwą podobną do barwy morza, tj. niebieskawo-zieloną. Czy środek ten doprowadzi do celu, to przyszłość okaże..

---

# Walki w Galicyi i lubelskiem.

Z N. Reformy wyjmujemy korespondencyę, jaką zamieścił korespondent wojenny Roda Roda w N. Fr. Presse:

Gdzieś na południe od Lwowa ruszyły znaczne siły rosyjskie na linię kolejową. Jeden z austryackich komendantów powziął plan wyjechać na ich spotkanie pociągiem opancerzonym. Wyjechali rzeczywiście przed rosyjski front. Wita ich grad kul i granatów, ale Rosyanie nie domyślają się, że ich kalibry nie mogą uszkodzić stalowych płyt pociągu. Cieszą się, gdy, jak myślą, jeden pocisk ugodził w kocioł lokomotywy. Komendant każe pociąg zatrzymać i wypuścić parę. Para syczy i kłębi się, teraz Rosyanie są już pewni, że lokomotowa uszkodzona, i zbliżają się, aby naszym żołnierzom nie dać się rozwinąć w tyralierkę. Na to tylko czekał komendant. Z jedenastu przygotowanych karabinów maszynowych wali ogień w bezładne szeregi Rosyan i sprawia wśród nich straszne spustoszenia.

Podczas walki koło Kraśnika ogromnie wiele szkód ponosiły nasze wojska z powodu szpiego-

stwa moskalofilskiej ludności, poduszczanej przez popów. Raz do pewnego oficera ułanów przybiega chłop polski, usposobiony przychylnie dla Austryi, i donosi: „Panie pułkowniku, jeżeli pan chce jeszcze zobaczyć popa z brodą, musi się pan spieszyć“. Ułan wiedział, co to znaczy. Popi po zbliżeniu się austryackich patroli golili sobie brody, aby uchodzić za rz. katolickich księży. Pułkownik ze swoimi ludźmi galopem popędził do rosyjskiego probostwa. Tam znalazł popa już nawpół ogolonego i prosił go, żeby pozwolił cały dom obejrzeć. Pop zaczął oprowadzać ułana, lecz jedne drzwi umyślnie minął. Te właśnie kazał sobie ułan otworzyć. Ujrzał tam zastawiony suto stół, i to z pewnością nie na przyjęcie Austryaków, gdyż na ścianie wisiały uwieńczone portrety cara i carowej. Jako ozdoba stołu i jako specyalna niespodzianka dla rosyjskich gości leżała na stole wielka mapa z dokładnie oznaczonemi pozycyami Ausryaków.

Spiega odesłano natychmiast z patrolą. — Prosił, żeby mu pozwolono załatwić to i owo: chciał się zwłaszcza wrócić po swój płaszcz na wypadek, gdyby jutro miał deszcz padać.. „Zapewne nie będzie go już pan potrzebował“ — rzekł twardo pułkownik, rozkazując popa przytroczyć do ułańskiego konia.

W dzień urodzin cesarza ausryackiego zaprosił pewien „ ogolony“ pop cały austryacki sztab oficerski do siebie. Podczas gdy wznoszono wina do toastów, odezwała się służąca: „Księżę! A kozacy w stodole chcą także wina“. Oficerowie pozostali na swych miejscach, wyjęli rewolwery i zmusili gospodarza i służącą, aby pozostali również w pokoju. Tymczasem wyszedł jeden z nich i przyprowadził kompanię żołnierzy. Kozacy u-[illegible] w stodole nie mieli już sposobności pokazania co umieją.

Koło Zamościa pewien pułk honwedów po całodziennych bitwach zbliżył się aż do rosyjskich szańców. Gdy wyczerpane, zdziesiątkowane ich szeregi już nie mogły się naprzód posuwać, pułkownik rzucił jeszcze ostatnią rezerwę: sztandar i jego załogę. To wzmocniło atak honwedów. Jak zwykle, Rosyanie uchylili się od walki na bagnety. Honwedzi zajęli szańce rosyjskie i pijani z radości, płacząc ze wzruszenia, całowali wstęgi sztandaru. W tem nadleciał szrapnel i powalił całą grupę zebraną koło sztandaru.

Nakoniec jedna tregedya, która się miała rozegrać na wschód od Lwowa. Dywizya artyleryi otrzymała polecenie wjechania na stanowisko po drugiej stronie bagna. Komendant artyleryi próbował się temu sprzeciwić, lecz gdy nic nie wskórał, ponieważ taka próba musiała się odbyć za wszelką cenę, kazał sobie dać rozkaz na piśmie, a potem wyruszył. Działa ugrzęzły w bagnie. Rosyanie zbliżali się, koła zapadały coraz głębiej. W końcu już tylko rury wyglądały z bagna. W tej sytuacyi kazał komendant strzelać i strzelać.

Stało się to co było nieuchronne. Rosyanie wtargnęli na linię ogniową. Wycięli całą załogę, ale działa nie wpadły im w ręce. Bagno je pochłonęło.

# Od Wydawnictwa.

Bracia Czytelnicy! Żyjemy w ciężkich czasach, mimo jednak twardych warunków wydajemy pismo nasze, - niosac w domy naszych prenumeratorów wiadomości z pola bitew, które tak wszystkich interesują. Wiele pism ludowych przestało wychodzić — myśmy wytrwali na posterunku i mamy nadzieję w Bogu, że przetrwamy te ciężkie czasy i doczekamy lepszych. My robimy swoje, ale i wy zróbcie swoje, drodzy Bracia Czytelnicy! Przedewszystkiem pamiętajcie o wyrównaniu prenumeraty, bo dziś czasy ciężkie a wydawnictwo pismo kosztuje bardzo wiele.

Powtóre pamiętajcie o rozszerzaniu naszego pisma, które dziś, z małym wyjątkiem jest jedynem, które wychodzi.

# Rozmaitości.

## KALENDARZYK

Dziś niedziela 11 Germana, Firmina.
poniedziałek 12 Maksymiliana.
wtorek 13 Edwarda, Daniela.
środa 14 Wincentego Kadłubka.
czwartek 15 Jadwigi ks., Teresy.
piątek 16 Saturnina, Florentyny.
sobota 17 Wiktora, Małgorzaty.
Dziś wschód słońca o g. 6'18 m, zachód o g. 5'15.

**Bony za konie pobrane przez wojskowość.** Wobec licznych zażaleń właścicieli bonów, otrzymanych za konie pobrane przez wojskowość, iż nie mogą się wypłaty należ. im należytości doczekać, uzyskał prez. Koła Polskiego, dr Leo, od kierownika ministerstwa skarbu dra Engla, oraz od wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu p. Bugny w Białej, zapewnienie, iż w drodze telegraficznych przekazów pocztowych należytości będą wypłacane. Właściciel bonu powinien telegraficznie lub listownie podać Krajowej Dyrekcyi Skarbu w Białej następujące daty: 1. Swoje imię i nazwisko; 2. Swój adres dokładny (poczta i telegraf); 3. Nazwę urzędu (podatkowego lub innego), który bon wystawił; 4. Liczbę urzędową bonu; 5. Ilość koni pobranych; 6. Kwotę należną.

O ileby Dyrekcya skarbu w Białej asygnaty w odpowiednim czasie nie wydała, należy wnieść zażalenie telegraficzne do prezydyum ministerstwa skarbu w Wiedniu i zawiadomić o tem prezesa Koła polskiego w Krakowie. W razie nieobecności właściciela koni może żona jego, o ile posiada bony, również otrzymać wypłatę należytości.

**Sześciu braci na wojnie.** Sześciu synów adwokata dr Lamberta Hesslera z Piska w Czechach, b. posła do parlamentu, służy obecnie przy wojsku. Jeden z nich jest lekarzem przy marynarce, drugi sędzią wojskowym, trzeci porucznikiem rezerwowym przy trenie, czwarty rotmistrzem przy ułanach, piąty lekarzem w rezerwowym szpitalu, szósty majorem pieszego pułku.

**Przysięga legionistów w Rabce.** Dnia 26 bm. odbyła się w Rabce uroczystość składania przysięgi polskich legionistów. Rano odbyła się w miescowym kościele msza św., odprawiona przez ks. Sławińskiego, a popołudniu karne szeregi legionistów, wy-

musztrowane przez dzielnego pułkownika Kosickiego, złożyły przysięgę w ręce pułkownika Chomińskiego, który w tym celu przybył z Mszany dolnej, gdzie przedtem odbierał przysięgę od tamtejszych oddziałów. W przemowie swej zaznaczył p. Chomiński, że odtąd Legion wschodni zlewa się z zachodnim, aby wspólnie walczyć przeciwko wrogowi. „Cześć wam, polscy żołnierze, idźcie i wracajcie zwycięscami, szczęść wam Boże!" — zakończył p. Chomiński swoją przemowę.

**Jeńcy wojenni w Niemczech.** Jak obliczają niemieckie dzienniki, do dnia 25 września zostało w niemieckich miastach umieszczonych 249.300 jeńców wojennych w tem 4850 oficerów. Pomiędzy tymi jeńcami było rosyjskich żołnierzy 82.000 i 2150 oficerów francuskich 123.000 żołnierzy i 2050 oficerów, belgijskich 30.850 żołnierzy i 470 oficerów, a angielskich 8600 szeregowców i 180 oficerów. Między oficerami znajduje się jeden belgijski, trzej francuscy i 16 rosyjskich generałów.

**Rozstrzelanie szpiega.** W ubiegły piątek po godzinie czwartej popołudniu został na podstawie wyroku sądu wojskowego w Krakowie rozstrzelany szpieg rosyjski, Eugeniusz Kassian, Wyrok wykonano na dziedzińcu sądu wojskowego przy ul. Montelupich. Kasian który był Rusinem, liczył lat 24. Dawniej był urzędnikem w Tow. „Carpatia" w Borysławiu ostatnimi czasy agentem asekuracyj. we wschodniej Galicyi.

**Język polski jako państwowy.** „Reichspost" we wtorkowem wydaniu porannem donosi z Berlina pod datą 5 bm.:

Jak doonszą z nowych okręgów w Królestwie Polskiem władze niemieckie ogłosiły, że język niemiecki i polski są uprawnione jako języki państw

**Cholera.** Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadamia:

W dniu 6 października stwierdzono po jednym wypadku cholery azyatyckiej w Cieszynie, w Krakowie i w Nowym Sączu. W Krakowie i w Cieszynie zachorowali żołnierze, w Nowym Sączu palacz kolejowy.

**Wojenna modlitwa w szkołach.** Kierownik sekcyi oświaty w magistracie budapeszteńskim, dr. Dezi, wystosował do dyrektorów szkół gminnych okólnik, w którym ich uprasza, aby do codziennej modlitwy, odmawianej przez uczniów przed nauką i po nauce, dodać następujące słowa:

„Ześlij o Panie naszej pracy obfite błogosławieństwo. I błogosław teraz przedewszystkiem naszych ojców i braci, którzy na polach bitwy walczą za Twoją chwałę, za prawo naszego dobrego króla i za pomyślność naszej drogiej ojczyzny. Niechaj z ich bohaterskiego poświęcenia powstanie dla naszej węgierskiej ojczyzny blask i światło, teraz i na wieki wieków. Amen.

**Dojenie krów w ogniu.** Podczas zdobywania fortu St. Mihiel pewien lekarz, opatrujący głodem wymorzonych z bitwy rannych, użalał się, że nie ma dla nich ani kropli mleka, chociaż przed francuskiemi rowami strzelniczemi biega dużo krów ze spalonych wsi, ryczących z bólu, jaki im sprawia nadmiar mleka w wymionach. Trzej strzelcy bawarscy drogą okolną popod płoty podeszli do krów licząc na to, że Francuzi nie znają się dobrze na mundurach, złapali krowy i w odległości 50 merów przed strzelcami francuskimi zaczęli ją doić. Czy Francuzi myśleli, że mają przed sobą Anglików, czy też uważali tych śmiałków za własnych żołnierzy w nieznanych mundurach, nie wiadomo; dość że strzelcy osiągneli swój cel w obliczu całej własnej kompanii.

**Oskalpowany przez tramwaj.** W Krakowie w ubiegły wtorek około g. 10 wieczorem 51-letni Jan Wójcik, woźnica w składzie mąki, uległ fatalnemu wypadkowi. Przechodząc ulicą, spostrzegł on nadjeżdżający w szybkim pędzie samochód. Pobiegł szybciej na bok, chcąc go uniknąć, i wpadł pod nadjeżdżający właśnie tramwaj który Wójcika przewrócił i zawadził jakoś tak nieszczęśliwie, że zdarł mu prawie całą skórę ze skroni i z czaszki wraz z włosami, jakby go „oskalpował". Okorpnie cierpiącą i w ciężkim stanie ofiarę wypadku wezwane pogotowie opatrzyło i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

**Rosyjskie ślady.** Gazety doonszą: Jak się dowiadujemy ze strony bliskiej księżnej Maryi Lubomirskiej. wspaniała posiadłość księżnej, Hermanowice, została przez Moskali w zupełności zniszczoną. Zamek. wspaniały park, jakoteż cała wieś Hermanowice zostały zrównane z ziemią. Tak samo zniszczone zostały przez Moskali dobra marszałka kraju Niezabitowskiego, p. Wiśniewskiego w Dobrzanach, p. Abrahamowicza w Tyszkowcach i znana miejscowość kąpielowa Lubień barona Brunickiego.

**Jak długo Francya może wytrzymać wojnę.** Straszliwe parcie armii niemieckiej na Francyę, które armia francuska w wielkiej bitwie nad Mozą wstrzymuje z trudnością i niesłychanemi ofiarami i klęski Rosyan w Prusach, odbierające Francuzom wszelką nadzieję na pomoc rosyjską — skłaniała coraz częściej mężów stanu francuskich, do zastanawiania się nad kwestyą, jak długo może Francya, niemal sama sobie pozostawiona, wytrzymać na swoich barkach cały ciężar wojny. Świeżo omawia tę sprawę w wydawanej przez Herve-go „Guerre Sociale", jednym z najpopularniejszych obecnie dzienników we Francyi, znany przywódca republikanów, Raquet, przyczem wypowiada nastpujące uwagi:

Różni angielscy politycy i publicyści wypowiedzieli żądanie przeciągnięcia wojny na dwa, trzy lata, albo jeszcze dłużej. Co się tyczy Francyi, to jest to zupełnie niemożliwe przedewszystkiem ze względów gospodarczych zarówno jak i wojskowych. Już obecnie straty francuskie wynoszą przeszło 300.000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. Gdy wojna potrwa dłużej, to straty francuskie w ciągu jednego roku dosiegną półtora miliona ludzi. W tych warunkach straty francuskie nietylko w materyale ludzkim ale i pod względem ekonomicznym byłyby poprostu nieobliczalne. Wojna trwająca tylko jeden rok, zrujnowałaby Francyę doszczętnie.

**Jak będzie wyglądać przyszła Europa.** Gazeta „Pester Lloyd" przytacza rozmowę swego korespondenta z pewnym niewymienionym ministrem jednego z państw południowo-niemieckich, a wpływowym dotychczas politykiem. Polityk ten sądzi, że wojna przeciągnie się i potrwa długo, a to z powodu wyspiarskiego położenia Anglii i klimatycznych warunków Rosyi, lecz nie można ani na chwilę wątpić o zwycięstwie ostatecznem oręża austryackiego i niemieckiego. Co do naruszenia tu i ówdzie prawa międzynarodowego i rozmaitych umów, polityk ten uważa, że nie należy się niczemu dziwić, gdyż wszelka umowa ma w polityce znaczenie o tyle tylko, o ile można ją będzie uczynić nieszkodliwą dla pokoju Niemiec i E-

uropy. Musi się odjąć Anglii panowanie nad Egiptem, Indyami i południową Afryką. Rosyę trzeba odrzucić na wschód, jako państwo azyatyckie. Natomiast należy wskrzesić Królestwo Polskie i przeprowadzić zmiany terytoryalne w Finlandyi i Bessarabii; Belgię należy przyłączyć do Rzeszy niemieckiej jako prowincyę autonomiczną, lecz bez własnej armii.

**Werbunek do pułku czwartego Legionów.** Legiony rosną. Sekcya zachodnia N. K. N. zdołała już zamiast zamierzonych dwóch pułków, postawić i zorganizować pod każdym względem pułków trzy, a obecnie przystępuje do formowania czwartego. Werbunek otwiera się na nowo. Komisya werbunkowa dla pułku czwartego urzęduje jak dawniej w Pałacu Spiskim w Rynku głównym.

## Nowa broń.

Francuscy lotnicy rzucają z aeroplanów strzały na nieprzyjaciela. Pewien pułk niemiecki, gdy odpoczywał w polu, został obsypany z dwóch aeroplanów francuskich srzałami stalowemi: piętnastu żołnierzy odniosło rany, jeden, trafiony w głowę, zginął na miejscu. Strzała jest stalowa, ma koniec cienki jak igła, część przednia jest umyślnie obciążona ołowiem, tak, aby pocisk spadał ostrzem w dół. Tak powstała „nowa broń", którą lotnicy postarają się zapewne wyzyskać.

Skuteczność takiej strzały może być znaczna. Kula, spadająca z wysokości 1500 metrów, przybywa na ziemię z końcową szybkością 170 metrów na sekundę. Jeżeli spadła z 200 metrów wysokości, końcowa szybkość wynosi 200 metrów. W obu wypadkach należy odciągnąć opór z powodu tarcia o powietrze. Szybkość pocisku wylatującego z karabinu jest naturalnie znacznie większa; wynosi od 800 do 900 metrów w pierwszej sekundzie. Wynika stąd, że pocisk „aeroplaniczny" musiałby spadać z wysokości 41 kilometrów, gdyby w ostatniej chwili miał uzyskać taka samą chyżość, jak kule karabinowe przy wylocie z lufy. Jeżeli jednak zwiększy się ciężar pocisku, wysokość, z jakiej spada, nie musi być tak znaczną. Pocisk, spadający z wysokości 200 metrów będzie miał taką samą siłę przebijania, jak kula karabinowa, lecąca z 41 klm. wysokości, jeżeli tylko będzie dwadzieścia razy cięższy. Cyfry te wogóle są przybliżone, gdyż trzeba brać w rachubę opór powietrza i wywołaną tem utratę energii.

Strzała lotników francuskich jest tylko półtora raza cięższą od pocisku karabinowego, a jednak działa skutecznie Waży około 16 gramów, spada z wysokości mniejwięcej 1500 metrów, a więc posiada końcową chyżość niecałych 170 metrów, mimo to wbijała się głęboko w ciało. Aeroplan typu obecnie używanego przez armie walczące, mógłby unieść 4375 strzał, jeżeli zaś są większe, obliczone na dwóch lub trzech pasażerów, ładunek mógłby być jeszcze znaczniejszy. Dziesięć aeroplanów może wyrzucić przeszło 40.000 strzał w ciągu kwadransa. Skuteczność ich zależeć będzie oczywiście od tego, jak gęsto jest ustawiona masa wojska, w którą lotnik mierzy. Dwa karabiny maszynowe mogą wyrzucić w godzinie od 36 do 60 tysięcy pocisków, czyli; że działalność lotników zapomocą strzał przedstawia stosunkowo mniejsza wartość bojową. Z drugiej strony aeroplany mogą niepokoić i atakować strzałami nieprzyjaciela daleko za linią frontu bojowego, tam, gdzie czuje się bezpiecznym i wyjętym z pod obserwacyi strony nieprzyjacielskiej. Zakres działania aeroplanu na wojnie znów się rozszerzył. Wojska niemieckie skorzystają prawdopodobnie z przykładu i może już wkrótce flotyla nadpowietrzna Niemiec zacznie operować zapomocą strzał.

## Nauka religii w poznańskiem.

W sprawie nauczania religii w języku polskim w Poznańskiem otrzymał „Dziennik Poznański" następującą informacyę:

„Interpelacyą polskiego Koła radzieckiego w Poznaniu w sprawie ostatniego ukrócenia polskiego wydziału katolickiej nauki religii w szkołach ludowych w Poznaniu i rezolucyami, powziętemi w tej kwestyi na wiecach w Urbanowie i Głównie, zainteresował się minister oświaty pruski Trott zu Solz. Przyjąwszy za zasadę:

1) że dziatwa polska dwóch początkujących roczników szkolnych winna pobierać naukę religii w ojczystym języku;

2) że nauczyciele, mający przedmiot ten z pożytkiem wykładać, powinni koniecznie znać dokładnie język polski;

3) że Poznań nie posiada dostatecznej liczby katolickich nauczycieli, władających poprawnie polskim językiem;

powziął decyzyę: zezwolić, aby w odnośnych oddziałach, o ile braknie nauczycieli, katoliccy księża udzielali nauki religii w języku polskm. Potrzebne w tej sprawie porozumienie z władzą kościelną niebawem nastąpi".

Do tej wiadomości dodaje „Dziennik Poznański" oczekiwanie, że ministerstwo oświaty postara się o to, aby w katolickich seminaryach nauczycielskich Księstwa nauka polskiego języka tak była traktowaną, aby było dosyć nauczycieli do udzielania uczniom Polakom we wszystkich stopniach nauki religii w ojczystym języku. Domaga się tego potrzeba religijnego wychowania młodzieży szkolnej.

## Rosyjskie grabieże we Lwowie.

N. Reforma podaje wiadomość, zamieszczoną w gazecie, wychodzącej w mieście Lublanie, że Rosyanie mieli wywieźć ze Lwowa do Petersburga bogate zbiory historyczno-artystyczne i nieocenione księgozbiory z fundacyi rodziny Ossolińskich. Tę okropną stratę odczują naturalna rzecz, w pierwszym rzdzie koła polskich uczonych. Nie jest to niespodzianką; należało się tego spodziewać od pierwszej chwili zajęcia Lwowa przez Rosyan, którzy nie mogli odmówić sobie przyjemności tej grabieży, zwłaszcza wobec niewielkich widoków dłuższego popasania w stolicy Rusi Czerwonej.

Gazeta słowieńska powołuje się na broszurę niemiecką, przeznaczoną dla Polaków pod tyt.: „Zmartwychwstanie Polski", w której podkreślono, że car w Petersburgu żyje wśród najwspanialszych pomni-

ków kultury i literatury dawnej Polski, pomników zebranych długoletnią pracą i ogromnymi kosztami przez książąt Radziwiłłów i hr Załuskich, a zawleczonych w łupieski sposób przez Rosyan do „Ermitażu". W podobny sposób ograbiła „kulturalna" Rosya książąt Czartoryskich z najcenniejszych pamiątek rodzinnych, oraz licznych zabytków przeszości polskiej, zbieranych z pietyzmem przez stulecia całe.

Obecnie ograbiono stolicę Galicyi z najdroższego skarbu — z „Ossolineum". I tu podaje lublański dziennik historyę fundacyi polskiej, która zawdzięcza swe istnienie Józefowi Maksymilianowi hr. Ossolińskiemu jako założycielowi swemu (r. 1817). W r. 1833 została oddaną do publicznego użytku. Gmach jej zbudował inżynier Józef Bem, późniejszy generał który walczył w latach 1831 w Polsce, zaś w 1848 w Wiedniu i w Siedmiogrodzie, poczem po klęsce pod Schässburgiem zbiegł do Turcyi i tam zmarł w Aleppie jako Amurat pasza w roku 1850.

Ossolineum obejmowało z początkiem roku 1914 — 142.000 książek, 5.000 rękopisów, 5.300 autografów, 1700 dokumentów, olbrz. zbiór zabytków historyczno-naukowych, pamiątek po polskich królach etc, nadto 28.000 miedziorytów. 17.000 najrozmaitszych sztuk monet, 4.300 medalionów, 1.034 obrazów, między którymi znajdowały się dzieła pierwszorzędnych mistrzów, jak Bacciarellego, Raffaela, Mangsa, Giargia, Tintoretta, Giordana, Canaletta, Gerarda, Matejki, Chemońskiego, Brandta i wielu innych.

Najcenniejsze części tych zbiorów zostały — wedle informacyi „Slov. Narodu" — wywiezione obecnie do Petersburga.

Przy ostatecznym obrachunku nie ulega wątpliwości że rząd austryacki upomni się o niesłychaną w XX wieku krzywdę polskiego społeczeństwa.

---

# Studnia.

W N. Reformie znajdujemy ciekawy opis, opowiedziany przez jednego z kapitanów, który wrócił z północy:

Oddział nasz znajdował się w głębi terytoryum rosyjskiego i obozował. Był to dzień jeden z tych, jakie obecnie żołnierze nasi przeżywają na północy: poszczególne oddziały wojsk leżały na swoich stanowiskach, ale nie walczyły. W dali od całości wojsk, całkiem na przodzie piechota węgierska obsadziła wielką płaską łąkę. Wykopała rowy i mieszkała w nich. — Przed nią rozciągały się łąki a za nimi byli Rosyanie I oni zakopali się w rowach i nie walczyli. Żadna strona nie dostawała rozkazu do parcia naprzód. Nieprzyjaciele stali poprostu naprzeciw siebie.

I mieli pragnienie...

Poza piechotą węgierską nie było na wielką odległość wcale żadnej wody. Ale przed nią na łące, mniej więcej w środku pomiędzy Rosyanami a Węgrami stała studnia pospolita, smutna i samotna. Niegdyś miała może jakie sąsiedztwo, ale wojna sprzątnęła niejedno z powierzchni ziemi. I tutaj pozostawiła jedynie studnię.

Nasi spostrzegają, jak po drugiej stronie dwaj Rosyanie wybierają się w drogę do studni. W ślady ich idzie dziesięciu, dwudziestu. A wtedy podnoszą się także i inni i oto cały oddział maszeruje do wody. Teraz okazało się, że oni mają także pragnienie.

Gdy się pojawili pierwsi Rosyanie nasi, leżąc na brzuchach, ustawili celowniki na karabinach. Ale czekali na to, co się dziać będzie. Widzieli, jak Rosyanie spokojnie otoczyli studnię, wyciągali wodę z wiadrem i pili. Który się napił, wycierał usta dłonią i wracał na swoje miejsce. Nasi żołnierze nic nie mówili, spoglądali tylko w cichości na ten obraz. Żaden nie tknął kurka. Rosyanie mieli się na baczności, spoglądali na nas, widzieli nas, ale i oni nie tykali broni. Wszyscy pili i wracali do swoich rowów. Studnia znowu była samotna.

Wśród żołnierzy węgierskich nikt jeszcze nie przemówił ani słowa. Nagle dwaj szeregowcy wypełznęli z rowu. Z karabinami w rękach szli do studni. W mgnieniu oka wszyscy podnieśli się i poszli za owymi dwoma. Po kilku minutach wyciągali wiadrem wodę i pili. Rosyanie spoglądali na nich z pod oka, ten i ów oparł się łokciem na szańcu, jakgdyby siedział w loży. Ale ani jeden strzał nie padł po stronie rosyjskiej. Nasi żołnierze gruntownie ugasili pragnienie i powrócili. I znowu na łące było cicho i spokojnie, studnia stała pośrodku samotna i ponura.

Wieczorem Rosyanie znowu poszli do studni. Ale już pewnie bez obawy. Napili się i powrócili. Nasi przypatrywali się. A pewien baka oświadczył, jakgdyby mówił coś zupełnie naturalnego:

— Chodźmy. Teraz kolej na nas.

Wszyscy poszli, napili się i powrócili. Rosyanie spoglądali na nich spokojnie. Powtórzyło się to nazajutrz rano i w południe. Oficer opowiadał, że nie mówiono już nawet o tem. Załatwiono sprawę poważnie i bez uprzedzenia.

Po raz ostatni pito owego dnia w południe. Gdy żołnierze powrócili od studni, otrzymali rozkaz do ataku. Po obu stronach żołnierze otarli sobie usta, przytknęli karabiny do twarzy i strzelali, poczem wśród ryku rzucili się na siebie z bagnetami. Oficer otrzymał kulę, żołnierze sanitarni podnieśli go. Opowiadał, że dookoła studni leżeli bezładnie zabici i ranni, Rosyanie i Węgrzy.

Walka trwała ciągle, przeniosła się w dalszą okolicę, grzmiała na wzgórzach, szalała o zmroku. Potem posunęła się jeszcze dalej. Wieczorem, gdy żołnierze sanitarni nieśli kapitana, na łące był spokój. Studnia milczała, żołnierze leżący dokoła milczeli. Zabierano rannych, grzebano poległych. Gdy zapadła noc, na łące została tylko studnia ponura i samotna.

---

# Ostatnie spotkanie.

Słowackie „Narodnie Noviny" przytaczają oryginalne opowiadanie jednego z rannych żołnierzy, przebywających obecnie w szpitalu w Turczańskim St. Marcinie:

Było to po zaciętej bitwie, kiedy mnie i jednemu strażnikowi żandarmeryi ze wschodnich Czech dano rozkaz wziąć pod straż kilku Rosyan, wziętych do niewoli. Żandarm miał nadto pod nadzorem całe obywatelstwo z folwarku P..., aby się przypadkiem nie rozbiegło podczas wojennej zawieruchy. Położenie nasze nie było wcale do pozazdroszczenia, każdej chwili bowiem przewaga jeńców, jakkolwiek rozbrojonych, mogła nad nami zawładnąć, a nadto dosięgnąć nas mogły i kule nieprzyjacielskie, gęsto gwiżdżące, lub napaść przednia straż wroga.

Siedząc, odpoczywaliśmy i wspominali dom.

rodziny, lub straconycht owarzyszów broni, aż tu nagle z wieczornego mroku wynurzyła się postać jeźdźca, który zmierzał prosto do naszego legowiska. Obaj utkwiliśmy wzrok w nadjeżdżającym. Co za wieść niesie? Zaledwie się zbliżył, a strażnik zerwał się na równe nogi, podbiegł ku niemu i zawołał: „Jak się masz! Toś ty. kolego?“

Poznał w żołnierzu swego dawnego przyjaciela młodości, żandarma G... Rzucili się więc sobie w objęcia i nuż rozprawiać, budzić dawne wspomnienia, dzielić się wrażeniami. Wszak nie widzieli się tyle lat teraz dopiero spotkali się na — polu walki. Starzy przyjaciele spożyli też razem wieczerzę, prawdziwie wojenną: podzielili się po bratersku prostym komiśniakiem.

Po chwili przybysz podniósł się jednak i spojrzał na zegarek, by się udać w dalszą drogę. Jeszcze tej nocy bowiem miał doręczyć jednemu z oddziałów pewien rozkaz. Serdecznie więc uścisnął nam ręce i zniknął wraz z koniem w ciemnościach nocy.

Zostaliśmy znowu sami i znów poczęliśmy pilnie badać okolicę, gdyż o wizytę nieprzyjaciela wcale nie trudno tam było. Nie zdarzyło się jednak nic nadzwyczajnego. Aż około godz. 11 w nocy ujrzeliśmy w dali w śweitle księżyca osiodłanego konia, bez jeźdźca, błądzącego po polanie. Poczciwe zwierzę zwietrzyło nas i spieszyło prosto ku miejscu, w którem stał nasz towarzysz. Zarżało smutnie....

Domyślaliśmy się, czyjby to koń mógł być. Srażnik spojrzał na białą łysinę konia, poczem odwrócił się ku mnie zmieszany... Poznał konia swego przyjaciela, który niedawno nas opuścił. Jakieś bolesne przeczucie opanowało nas obu. Czekaliśmy nieustannie, spodzeiwając się, że się zjawi jeździec. Ale nadaremnie.

Nazajutrz, już o świcie ziściło się nasze nieszczęsne przeczucie. Sprawdzono, że żandarm G. został w powrotnej drodze przez patrol nieprzyjacielską napadnięty i zastrzelony.

Jakżeż silnie wstrząscnęła nami ta przygoda, tak zresztą w czasie wojennym prosta i zwyczajna... Powrót biednego konia do naszej kryjówki zdał się niam ostatniem pozdrowieniem, które poległy towarzysz broni przesłał nam dla swej dalekiej ojczyzny... *(N. Reforma).*

### Poradnik dla pytających.

**P. T. M.** w R. Biur pośrednictwa pracy w Pradze i Budapeszcie nie znamy.

**P J. K.** w R. Nie możemy się dowiedzieć, gdzie teraz istnieje Towarzystwo ubezpieczeń „Wisla“, które we własnym interesie powinno podać swą obecną siedzibę.

**P. J. R.** w K. Nie ma nic wolnego, może po wojnie, więc trzeba cierpliwości.

## Ostatnie wiadomości.

**Wykonanie wyroku sądu doraźnego.** Wychodząca obecnie w Białej urzędowa „Gazeta Lwowska“ ogłasza:

Wyrokiem sądu c. i k. lwowskiego komendanta wojskowego w Munkacsu, jako sądu doraźnego, z 12 września 19124 K. 183-124 uznano:

1) Romana Berezowskiego, grecko-katolickiego proboszcza z Protesy, pow. Zydaczów, urodzonego 9 października 1874 roku w Winiatyńcach, wdowca, ojca 3-ga dzieci, dotąd nieposzlakowanego;

2) Leona Kobylańskiego, pisarza gminnego z Seneczowa, urodzonego 9 lutego 1857 r. w Nadwórnie, religii grecko-katolickiej, stanu wolnego, dotąd nieposzlakowanego;

3) Pańka Zabiaka, rolnika, urodzonego w Seneczowie, powiat Dolina, lat 45 liczącego, religii grecko katolickiej, żonatego, ojca 5-ga dzieci, dotąd nieposzlakowanego;

winnymi zbrodni szpiegostwa z paragrafu 321 skazano ich za to w myśl pargrafu 444 u. w. p. k. na śmierć przez powieszenie. Wyrok został wykonany.

## Przy zakupnie towarów powołujcie się na nasze pismo!

Wielka oszczędność pracy i czasu



## Włościańska grabiarka

ręczna do i zboża siana b272

szerokość robocza . . 15 cm.
waga całej grabiarki . 26 kg.
bardzo nizka cena, grabiarka pracuje szybko i bardzo lekko, wymaga bowiem do obsługi siły jednego chłopaka. — Zamówienia nadsyłać należy do firmy:

„PŁUG“ DOM KOMISOWO ROLNICZY STEF. KONOPKI W KRAKOWIE.

DACHÓWKA ASBESTOWA

ASBIT

WYRÓB KRAKOWSKI ASBIT — WYRÓB KRAKOWSKI ASBIT

ODPORNA NA WIATRY I BURZE ASBIT — PATENT L. 41756 — ODPORNA NA MROZ I SŁOŃCE ASBIT

KOSZTORYSY WZORY CENNIKI za podaniem dokładnego adresu. — FABRYKA ŁUPKU ASBESTOWEGO ASBIT Spółka z ogr. p. KRAKÓW — STRZEŻCIE SIĘ PRZED NAŚLADOWNICTWEM. UWAŻAĆ NA NAZWĘ ASBIT

KRAKÓW — 55 STAROWIŚLNA 55 — KRAKÓW

Ekspozyt. we Lwowie, Sykstuska 49.

## GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384. a38

## Za 6 Kor.

**beczułkę bryndzy**

majowej, wysyła pocztą Fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków Wielopole 7/XX.

## Bardzo ważne

**dla Kółek rolniczych**

**i kupujących z prowincyi.**

Jedynie chrześcijańska Spółka handlowa w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 9.

poleca po najtańszych cenach hurtownie i detalicznie — wszelkiego rodzaju towary korzenne, n. p. kawy, herbaty, konserwy, wyroby Maggiego każdego rodzaju, czekolady, cukry, mydła, świece i t. d. Na sezon obecny wysyła na żądanie jarzyny po najtańszych cenach. b268

## Edmund Korosadowicz

artysta rzeźbiarz-cyzeler

**uczeń ś. p. J. Hakowskiego**

**wykonuje w srebrze złocie i bronzie prace w zakres rzeźbiarstwa i cyzelerstwa wchodzące jako to: płaskorzeźby, figury, portrety, medaliony (sposobem „en repousse“) artykuły kościelne, jak: kielichy, monstrancye, lichtarze, wyroby galanteryjne, restauruje antyki, posiada odlewnię metali.** b158

**Kraków, Tenczyńska 6, Wawel 8.**

## Ludwik Knapiński

**Kraków, Mikołajska l. 7.**
**Telefon 505.**

## Fabryka

narzędzi lekarskich i nożowniczych dostaw. dla c. k. kilnik Uniw. Jagiell. wykonuje: bandarze przepuklin., pasy brzuszne i pępkowe, prostotrzymacze, nogi sztuczne aparaty Hessinge i kule. — Wieki skład pończoch gumowych. b268

Nakładem Redakcyi „Prawdy w Krakowie Stolarska 6, wyszedł z druku:

**Dr. med. St. BREYERA**

## LEKARZ DOMOWY

zawierający: Opis ciała ludzkiego. — Zasady zdrowia. — okarmy. — Rośliny lecznicze i inne środki domowe i zabiegi lecznicze. — Wodolecznictwo. — Światło i powietrze. — Gimnastyka, rzyczyny, objawy i leczenie wszelkich chorób.

Obejmuje 222 stronnic z ilustracyami. Cena ozd. opr. egz. w płótno 3 K.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## ORGANISTA

Starszy, zdolny, prawego charakteru organista poszukuje posady zaraz.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy“ w Krakowie.

## Organista

poszukuje posady tymczasowej lub na stałe, może objąć jaką inną posadę, za skromnem wynagrodzeniem. — Maryan Chucher, Pisarzowice Nr. 131 p. Kozy koło Białej.

## Poszukują posady.

**Ogrodnik** trzeźwy, pracowity lat 49 może także objąć jaką inną posadę we dworze, gajowego, karbowego lub ekonoma.

**Kucharka** lat 20 może pełnić także fuukcye gospodyni.

**Dwie dziewczęta** do dzieci lub do posług domowych. Wiadomość u Jana Brzoskwini w Balicach poczta w miejscu.

C. k. rządowo upraw

## Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora-audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie**, plac **Groble l. 6**, przedtem ul. Zwierzyniecka, przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe. b184

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Druk Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawda“), pod zarządem St. Starostki w Krakowie.